

PRENUMERATA.

Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano a nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświęconych dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowaną być nie może.

Dziś: Kazimierza Królewicza.
Sobota: Teofila Biskupa.
Niedz.: Wiktor i Wiktoryna M. M.
Poniedz.: Tomasz z Akwinu W.

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 49.
Zachód 5 " 37.
Długość dnia godzin 10 " 48.
Przybyło " " 3 " 10.

Wschód księżycy o godzinie 11 minut 35 r.
Zachód 2 " 33 w.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.
Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 4° R.

OGŁOSZENIA.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w dodatkach porannych nie zamieszczają się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor codziennie od 8-ej rano do 8-ej wiecz.; w niedziele i święta od 10 do 1 w poł.

Wtorek: Jana Bożego i Beaty P.
Środa: Franciszki Wdowy.
Czwartek: 40-tu Męczenników.
Piątek: Konstancya Wyzn.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126. — Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Sławomily; jutro Kazimierza św.

Nabożeństwa: W kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej o 9 ej zrana wotywa ku czci Serca Pana Jezusa; w kościele św. Trójcy na Solcu o 9 1/2 zrana wotywa ku uczczeniu Męki Pana Jezusa; w kościele Opieki św. Józefa na Krak.-Przedm. dopołudniowo nabożeństwo ku czci Serca Pana Jezusa; w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście i w kaplicy św. Kazimierza na Tamce odpusty ku czci św. Kazimierza królewicza; w kościołach: św. Anny na Krak.-Przedm. i św. Jacka przy ulicy Freta drugie nabożeństwa pasyjne; w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej o 4-ej po południu rozważanie stacyj Męki Chrystusa Pana.

Zgromadzenia: Miesięczne posiedzenie pań protektorerek Towarzystwa opieki nad biednymi matkami oraz ich dziećmi. (Biuro Towarzystwa, Marszałkowska 53—1-sza z południa.)

Wystawy: Wystawa konkursowa dzieł sztuki. (Krak.-Przedm. nr. 15—od 10-ej rano do 4-ej po połud.)—Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. nr. 15—od 10-ej rano do 4-ej po południu.)—Wystawa obrazów A. Krywulca. (Hotel Europejski — od 9-ej rano do 4-ej po południu.)

Teatry: Wielki: dziś „Zbójcy” (godz. 7 wiecz.), jutro „Noe”; — Rozmaitości: dziś „Kwiat z Tlemencu”, „Uściskajmy się” i „Teodolina”, jutro „Drzemka pana Prospera”; — Mały (przy ulicy Denilowiczowskiej): dziś „Generał”, jutro „Kawaler-wdowiec” (pierwszy raz). (7 1/2 wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

Wystawa sztuki i starożytności.

Kiedy przed miesiącem odbyła się pierwsza sesja kilkunastu osób zaproszonych do komitetu przez hr. Józefa Krasińskiego, inicjatora otwierającej się jutro wystawy, nikt wówczas ani przypuszczał, żeby w ciągu kilku tygodni projekt ten mógł się w czyn zamienić.

A jednak jesteśmy już wobec faktu dokonanego, całość przedstawia się skończona, chociaż szczegóły zajmą cały czas, jaki pozostaje do otwarcia i z pewnością kilku najgorliwszych członków komitetu nie będzie mogło drugą noc z rzędu udać się na spotkanie.

Zwykle to dzieje wszystkich wystaw, że największa robota dokonywa się gorączkowo w ostatniej chwili.

Bezinteresowna praca dla przysporzenia dochodu filantropijnej instytucji nie pozostanie bezowocną, gdyż wystawa w myśl swego założenia świetnie się przedstawia, więc i rezultat pieniężny musi być osiągnięty.

W obecnej chwili lista wystawców obejmuje 177 nazwisk, a około 2,000 przedmiotów, posiadających artystyczną wartość, czego rękojmię dają nazwiska kilkakrotnie już przez nas wymienianych rzeczoznawców.

Korzystając z dziennikarskiego przywileju oglądania wszystkiego *ante festum*, pozwalamy sobie w ogólnych zarysach naszkicować całość wystawy.

Wejście z korytarza prowadzi do głównego salonu.

Tu odrazu stajemy w salonie Ludwika XV go.

Meble, lustra, zegary, brzozy, gobeliny i t. p. wszystko z oznaczonej epoki, pochodzące od rozmaitych właścicieli, a zespolone w jedną całość stylową.

Przekroczony ten salonik i przeszedłszy na lewo, znajdujemy się w epoce późniejszej Ludwika XVI go.

Pokój ten stanowią okazy, będące przeważnie własnością p. Kolasińskiego.

Zwróciwszy się znów na prawo, naprzeciwko salonu Ludwika XV-go, jesteśmy w epoce dyrektorjatu, a wreszcie cesarstwa.

Tu najwięcej cennych przedmiotów dostarczyła pani Kaszowska z domu hr. Ilińska, znaczna zaś część tych okazów była darowaną hr. Ilińskiemu przez Cesarza Pawła I-go.

W saloniku z epoki Cesarstwa zwraca szczególniejszą uwagę doskonale zachowany fortepian, czyli, jak dawniej nazywano, szpinet, ozdobiony u wierzchu (struny idą w górę) pozłacanym orłem napoleońskim.

Na tym szpinecie w pewnych godzinach zaproszeni artyści będą grali archaiczne menuety, polonezy i t. p.

W środku między stylowymi salonami mieszczą się dwie ogromnych rozmiarów gablotki, wypełnione starożyteckimi srebrami hr. L. Krasińskiego.

Jest to istny skarbiec, przedstawiający bajeczną wartość, począwszy od wspaniałych puharów i roztruchanów, a skończywszy na cyzelowanych talerzach i kubkach.

Za kotarą i kolumnami w prawym załamie obszernej sali znajdujemy się nagle przeniesieni do komnaty rycerskiej z XVI-go, a po części z XVII-go wieku.

Meble są z tej epoki, zbroje, koszulki, hełmy, broń, wspaniałe makaty, kobierce, wreszcie dzbany, pubary i... wina w oryginalnych butelkach z piwnicy Fukiara z lat: 1636, 1765, 1805, 1811 oraz najmłodsze z r. 1822-go.

38)

NAD POZIOMY!

POWIEŚĆ

Wołodego Skiby.

(Dalszy ciąg.)

Pięknej Heli dotychczas wszystko się tak wiodło w życiu. Ręczyła za pogodę i pogoda nie omieszkala stawić się na jej żądanie; wspomniła, że do zabawy przydaliby się studenci, i oto cała ich czwórka wyszła niby z pod ziemi na jej zakłęcie.

Powiadają, że mężczyźni są odważniejszymi od kobiet, ktoby jednak był świadkiem tego spotkania w lasku, nie powtórzyłby niezawodnie tego oklepanego a nie mającego żadnej podstawy aksjomatu. Chłopcy, choć ich było dwa razy więcej, okazali się stokroć więcej zmieszaniymi od panienek.

Dopóki szli tylko naprzód za dochodzącymi z odalenia głosami Halszki i Dobrochny, byli pełni rezolucyjności i kontenansu, lecz gdy się wobec nich znaleźli, odwaga pierzeła i przywódcy lub aktorowie fars, o których pokolenia studenckie następnym pokoleniom miały opowiadać legendy, zmilkli jak trusie, spuścili oczy i stali jak pensjonarki przed upominającą je przełożoną.

A przecież spotykali się tu sami znajomi, i jak jeszcze znajomi!

Pierwszy ochłonął z tego pomieszania najmłodszy z czwórki, rzekomy samobójca, Gucio Galiniecki.

Jeszcze Oskrzelski, Pokrowiecki i Węgrzynek obracali w ręku czapki, nie wiedząc co z nimi zrobić, gdy on już zorjentował się w sytuacji i zawołał: „Dobrochna!” przybiegł do kuzynki i pocałował ją w buziaczka.

Było to przełamaniem lodów. Węgrzynek pierwszy włożył czapkę na głowę i zaczął rozmawiać z pannami. Za jego przykładem poszedł Pokro-

wiecki. Pawełek tylko, najbardziej przestraszony i onieśmielony, dobrowolnie się usuwał na plan ostatni i oczu nie śmiał podnieść na Helę.

Doznawał dziwnego, bolesnego, przejmującego wzruszenia. Byłby może wolał, żeby się nagle ziemia pod nim rozstąpiła i żeby znikł w jej otchłaniach.

Wstydział się biedny swego nieszczęścia.

Hela, która od pierwszej chwili nie okazywała żadnego pomieszania, podawała po kolei rękę każdemu, witając wszystkich swych wielbicieli z dystynkcją i powagą, bez dawania pierwszeństwa któremu z nich.

Gdy przyszła kolej na Pawełka, zdobył się on narresze na tyle odwagi, że podniósł wzrok od ziemi, i gdy się ręce ich dotknęły, spotkały się jednocześnie oczy.

We wzroku Oskrzelskiego była jakby prośba o litość... w oczach Heli coś nagle błysnęło i zagasło... rączka jej drgnęła.

Było to jednak wzruszenie tylko chwilowe, trwające ledwie mgnienie oka.

Uśmiechnęła się tym samym ujmującym uśmiechem, który miała dla niego zawsze w zielonej oazie na mazowieckich piaskach, i tym samym głosem, który go niegdyś tak upajał, rzekła:

— Ah! c'est vous, Paul!... que c'est charmant!...

Czarodziejskie to były słowa. W nieszczęśliwego Pawełka zaczynało wstępować nowe życie.

— Czyżby naprawdę nie zmieniło się nic?... — pytał sam siebie niedowierzając.

Tymczasem reszta zgromadzonego przypadkiem towarzystwa zupełnie się już z sobą oswoiła.

— Wystawcie sobie panowie — mówiła Dobrochna Galiniecka — wyobraź sobie Guciu... zablądziłyśmy w lesie i gdyby nie panowie, toby nas tu zapewne... pożarzył dziki zwierzęta...

— Wielki Boże!... — zawołał przestraszony Adaś. Węgrzynek roześmiał się.

— Przedewszystkiem musiałyby tu być — rzekł

— a mnie się zdaje, że najdzikszymi, jakieby panie spotkać mogły, są... zajace...

— Panowie się śmieją, a my naprawdę byliśmy w strachu... — odpowiedziała niby tonem wyrzutu Hela — choćby dzikich zwierząt nie było, zawsze niebardzo to przyjemnie zbłąkać się w lesie...

— I umierać z głodu, lub żywić się korzonkami jak pustelnice!... — dodała Dobrochna.

— Ale teraz nie ma tego niebezpieczeństwa — dokończyła panna Pędowska — panowie nas doprowadzą do naszej *madame*.

— Ah! więc jest tu i *madame*? — rzekł Węgrzynek.

— Jest... z całą pensją... jesteśmy na majówce... Odeszliśmy przypadkiem zadaleko... trzeba do nich wracać.

— A w której stronie zostawiły panie koleżanki?... — zapytał syn burmistrza.

— Otóż w tem całe nieszczęście, że nie wiemy... — odpowiedziała frasobliwym tonem Dobrochna.

— Ale sądzimy, że panowie jako mężczyźni coś na to poradzą... — dodała Hela.

— O! z pewnością, panno Halszko — zapewnił z przekonaniem Ignas — w braku busoli, będziemy się kierowali instynktem... Wiemy, z której strony przyszliśmy... idźmy w przeciwną.

Zdawało się to najlepszym sposobem wyjścia z trudnego położenia, ale las pod trybunalskim grodem okazywał się dla zbłąkanej gromadki istnym labiryntem.

Szli dość długo, rozmawiając wesoło. Adaś i Ignas towarzyszyli postępującej naprzód Heli, Gucio Galiniecki trzymał się swojej kuzynki, Pawełek onieśmielony i smutny, włókił się, jak maruder, na końcu.

Wędrówka jednak okazywała się daremną, nigdzie nie natrafiono na jakikolwiek ślad pobytu wychowawcy panny Rząteckiej.

— Będzie nieszczęście! — narzekała Dobrochna — zdaje mi się, że jesteśmy na błędnej ścieżce.

— Nie masz się czego lękać, kuzynko — pocieszał ją student — w ostatnim razie, chociażbyśmy nie odzyskali *madame*, to drogę do miasta znajdziemy...

U wierzchu został zawieszony okręt, godło kuciekie najstarszej dziś firmy Fukierów.

W tej komnacie będzie ustawiony manekin ryce-za w pełnej zbroi na koniu.

Następny mniejszy pokój niebieski będzie zawierał szafy i gablotki, w których się pomieszczą rozmaite cenne przedmioty z przeszłości.

Dalej, w pokoiku jeszcze mniejszym, znajdujemy *antiquitates* kościelne, a mianowicie monstrancje, kielichy, kadzielnice, wreszcie starożytne i bogate ubiory obrzędowe, jako to: kapy, ornaty, dalmatyki, stuly itp.

W następnych pięciu dość obszernych pokojach ustawiają się obrazy, zebrane z kilkudziesięciu prywatnych zbiorów.

Artyści malarze, zajmujący się tym działem, a mianowicie pp. Gerson i Miller, utrzymują, że całość zaimprovizowanej galerji jest bogatą.

Dość powiedzieć, że znajdzie się tu oryginalny Rubens, Tycjan, Teniersy, Vernety, Holbeiny i wielu innych mistrzów, wreszcie portrety naszych artystów, jak Smuglewicz, Bacciarelli, a ozdobi cały dział kilkanaście rysunków znakomitego Orłowskiego.

Między innymi p. Fukier przysłał portret swego pradziada w rogatywe, naszkicowany przez Orłowskiego podczas parogodzinnego pobytu w winiarni na Starem-Mieście.

Starano się zachować w podziale obrazów kolej epok, co ułatwi orientowanie się w całości.

W ostatnim salonie tej galerji na środku ustawioną została olbrzymia gablotka, napełniona wazonami porcelanowymi i bronzami.

Co tu pięknych i wartościowych okazów!

Dość np. wspomnieć o olbrzymim wazonie japońskim, lśniącym cudnymi barwami, a pochodzącym, według orzeczenia znawców, z VI-go wieku po Chrystusie, aby mieć pojęcie o całości.

Na tem zakończamy naszą pośpieszną wędrowkę po salonach wystawy, która dla znawców będzie stanowiła ucztę artystyczną, a dla nieznanców, przy kucnem wczytaniu się w katalog, pewnego rodzaju kurssem obznajmienia się ze sztuką w rozmaitych jej epokach.

A. Sk.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— *Nowosti* piszą, iż w Stokholmie utworzyło się towarzystwo rozpowszechniania wyrobów szwedzkich za granicą, a szerególniej w Rosji. Towarzystwo przewiduje, iż Szwecji uda się zwycięsko współzawodniczyć z wyrobami niemieckimi na rynkach rosyjskich. Na czele towarzystwa stoi następca tronu szwedzkiego.

— W dniu 7ym b. m., zbiera się na naradę dele-

— A toby było ładnie, żebyśmy do miasta wróciły pieszo, tylko we dwie — zauważyła panna Galiniecka.

— I to jeszcze w męskim towarzystwie! — dodała Halszka.

W tej chwili Węgrzynek zatrzymał się i zawołał nagle:

— Jest!

— Kto?... *madame*?... — zagadnęły żywo obie trudne do zrymowania panny.

— *Madame*, nie, ale niezawodny drogowskaz — objaśnił Ignas — czy państwo słyszą?...

Zaczęto się wsłuchiwać.

— Ktoś gra na fujaree — rozpoznała najpierwsza Hela.

— Ten ktoś wskaże nam drogę... niepodobna żeby nie widział całej pensji i pani *madame* — rzekł idąc naprzód, jako przewodnik, Węgrzynek.

Ścieżka, którą poszedł była wąska. Musiano iść jedno za drugim, gęsto.

Głos fujarki stawał się coraz wyraźniejszym. Ton jej mile pieścił ucho słuchaczy.

Nareszcie zobaczono artystę.

Był to kilkunastoletni wiejski wyrostek. Grał ładnie i tak się zagrał, że zbliżających się nie zauważył, wsłuchany w wydobywające się z zaimprovizowanego instrumentu rzewne jakiegoś oryginalne melodie.

— Słuchajno, chłopcze — rzekł zbliżając się do niego Węgrzynek — nie widziałeś ty tu gdzie panien?

Chłopak odjął od ust fujarkę, spojrzal na pytającego i po namyśle odpowiedział:

— Nie, nikaj nie widziałem.

— Ani takich wielkich wozów z ławkami? — badał go dalej Ignas.

— Nikaj.

— Ani takiej niskiej, strasznie poważnej pani, co się jej wszystkie panny boją, a co się nazywa *madame*?...

— *Madam*? — powtórzył chłopiec, wytrzeszczając oczy.

gacja przemysłowo-rolnicza w Towarzystwie przemysłu i handlu, utworzona celem przedstawienia odpowiedzi na kwestjonariusz co do przyczyn upadku cen zbożowych.

— Uwzględniając prośbę handlujących rybami a zarazem i wygodę publiczności, p. prezydent miasta pozwolił na sprzedaż ryb za Żelazną Bramą, w ciągu całego dnia aż do zmroku, na czas wielkiego postu.

— Z teatru i muzyki.

* Teatr Wielki wznawia dziś „Zbójców”.

Ze względu na długość sztuki, widowisko rozpoczęło się o pół godziny wcześniej niż zwykle, t. j. o godzinie 7 ej.

— Ze sztuki.

* Na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych przybyły obrazy: Jana Moniuszki „Portret damy” oraz M. Głębińskiego „Portret generała T.”.

* Na wystawę Krywulła przybyły obrazy: Emilji Dukrzyńskiej „Portret”, Heleny Ejdziatowiczowej „Studjum z natury”, „Portret pana K.” i „Portret pani E.”, M. Trębacza „Studjum” oraz Jacka Malczewskiego ekran „Lato, jesień i zima”.

— Wystawy sezonowe.

Na miesięcznym ogólnym zebraniu członków Towarzystwa ogrodniczego, które się odbędzie 28 go b. m., zostanie podany do dyskusji i zatwierdzenia wniosek w przedmiocie wystaw sezonowych.

Zarząd Towarzystwa przyszedł do przekonania, że wystawy urządzone kosztownie, na większą skalę, dla ogółu szerszej publiczności, chybają celu, gdyż nawet pod względem materialnych zysków instytucja nie korzysta.

Potrzeba jednak dla porównawczego postępu przemysłu ogrodniczego urządzić wystawy sezonowe chociaż we własnym lokalu, jedynie dla specjalistów i członków Towarzystwa.

Postawiono więc wniosek, w którym jest wyznaczony program 12-tu wystaw w trzyletnim okresie czasu.

Tym sposobem każdego roku odbędzie się cztery wystawy, lecz zawsze w innym miesiącu, a mianowicie:

Jeżeli zaczniemy liczyć pierwszy rok od października, to wystawy odbędą się w miesiącach: październiku, styczniu, kwietniu i lipcu.

W drugim roku odbędą się: w listopadzie, lutym, maju i sierpniu, w trzecim zaś: w grudniu, marcu, czerwcu i wrześniu.

Zachowując taki porządek, po trzech latach otrzyma się 12 wystaw z każdego miesiąca w roku, a wiadomo przecie, iż produkty ogrodnicze zmieniają się stosownie do pory, więc z szeregu takich 12 tu wystaw otrzymamy dość szczegółowy obraz ogólnej

Panny się śmiały. Niebezpieczeństwa w jakim się znajdowały, nie brały widać tak bardzo do serca.

Bardziej może odczuwał to niebezpieczeństwo wrażliwy Adas.

— Słuchaj, Węgrzynek — rzekł — ty sobie żarty robisz z chłopaka, a panie tymczasem wylęknione czekają... Pozwól, ja go wypytam...

I zwracając się do chłopca, zagadnął:

— Jak ci na imię?...

— Matus.

— Słuchajże, Matus... ty ten las znasz?...

— Coby nie!...

— No, to nas wyprowadź z niego, ale tak, żeby było widać drogę do miasta...

— Coby nie!...

— Idź przed nami i graj na fujaree — mówił dalej Pokrowiecki — a jak wyjdziemy z lasu i zobaczymy drogę, dam ci półzłotka.

Matusowi w oczach się zaświeciło.

Nie odpowiadając przyłożył fujarkę do ust, zaczął grać i poszedł naprzód, a całe towarzystwo podążało za nim.

Po chwili Hela krzyknęła.

Wlokący się na szarym końcu Pawełek w mgnieniu oka znalazł się przy niej.

— Co to?... co to się stało? — zapytał z przestraszeniem.

— Co to?... co pani? — wypytywali się nadbiegając z kolei Adas i Ignas.

— Nic... nie strasznego... — odrzekła Halszka — ale patrzcie panowie, tutaj mokro...

To mówiąc pokazała zblocony bucik.

— Słuchajno, Matus — krzyknął Węgrzynek — w jakie ty nas trzęsawisko prowadzisz?

Matus przestał grać i obejrzał się.

— Il to nie — rzekł — tylko trzeba przeleże bez strugę.

— Co?... przez wodę?... — przestraszyły się panny. — Jaka tam woda! — tłumaczył Matus — nie ma jak do kostek...

produkcji ogrodniczej jeżeli nie całego kraju to przynajmniej Warszawy i ogrodów podmiejskich

— W tattersalt.

W przyszłą środę, tj. d. 9-go b. m., odbędzie się sprzedaż koni, do której między innymi zameldowano konie ze stajni Ludwika hr. krasińskiego czystej krwi perszerony z dóbr Wienca p. Stanisława Kronenberga.

W tymże dniu, o godz. 1-iej z południa, odbędzie się nadto wyprzedaż wybrakowanych koni stryjskiej ogniowej warszawskiej.

— Wyjaśnienie.

Od p. R., nauczyciela kaligrafji, o którym wspominaliśmy w nrze 60-ym naszego pisma, otrzymujemy wyjaśnienie, że nie jest on Niemcem i że zajęcie jego z 10-letnią uczennicą na jednej z pensyj tutaj-szych zostało przez nią cokolwiek przesadnie przedstawione.

Pan R., jak zapewnia, chciał tylko swawolną dziewczynkę wyprowadzić za rękę z ławki do kina, ona zaś, opierając się, ukłękła.

— Po amerykańsku.

W naszym społeczeństwie oświadczenie się państwa z towarzystwa o rękę mężczyzny należy do faktów nader rzadkich.

A tak właśnie postąpiła pewna młoda, inteligentna, piękna i w dodatku jeszcze posażna osóbką.

W czasie ostatnich dni karnawału panna * * * była na zabawie w Lublinie i tam poznała swój ideał w osobie biednego i skromnego młodzieńca.

Więcej z nim tańcząc, aniżeli rozmawiając, ecentryczna dziewczyna rozkochała się w młodym człowieku na dobre.

Powróciwszy do Warszawy panna * * * pominęła wszystkie względy towarzyskie i o *horror!* napisała list do p. X., oświadczając mu swą miłość i prosząc, aby przyjechał do Warszawy i oświadczył się o rękę rodzicom.

Pan X. ani marzył o tak dobrej partji, a że panna * * * rzeczywiście mu się podobała, że nie przybyłszy do Warszawy poprosił zdumionych i o niczem nie wiedzących rodziców, aby o rękę córki.

Ta wszystko wytłumaczyła i młoda para, która dwa razy w życiu się widząc, zamieniła ścianki, postanawiając, iż ślub odbędzie się w wodnią niedzielę po Wielkiejnocy.

Prawdziwie po amerykańsku...

— Szalenie.

Dnia onegdajszego, w godzinach popołudniowych jednej z dystrybucji na Krakowskim-Przedmieściu wszedł za kupnem jakiś mężczyzna w drugim wieku, który niebawem wpadł widocznie chorobliwy szal i począł podniesionym głosem

— Ależ my nie przechodziliśmy przez wodę — protestowała Hela — on nas źle prowadził... *C'est possible, Paul...*

Matus się kłął, że tą drogą najłatwiej wyjść z tego śniego labiryntu i że zaraz za strugą pokaże miasto.

Nie było można mu oponować. Poszedł naprzód i już brnął w strudze.

— Ależ my tam półś nie możemy!... jakbyśmy wyglądali!... *c'est affreux... on peut s'enrhumer...* — wołały pensjonarki.

— Przeniesiemy panie — zaproponował Węgrzynek.

— Bravo, doskonale! — zawołał Galiniecki — kuzynko! przeniesiemy cię, siadaj.

Spleli ręce we dwóch z Węgrzynkiem, obyczajem studentkim. Panna Dobrochna usiadła.

— Ależ ja spadnę do wody! — przelekła się kuzynka rzekomego samobójcy, gdy ją podniesiono do góry.

— Nie bój się nie, kuzynko — doradzał Galiniecki — obejmij rączkami każdego z nas za szyję.

Dobrochna śmiejąc się, mimo strachu, poszła za tą poradą.

Pawełek i Adas patrzyli ciekawie na te szczególne przenosiny. Im wypadało zrobić to samo z Helą, która stała na miejscu, jakby oczekując kolei.

Przez chwilę ani Oskrzelski ani Pokrowiecki nie mogli się zdecydować na zrobienie jej propozycji.

Nareszcie odwaga prawdziwie męska wstąpiła w duszę Pawełka.

Zbliżył się szybko do swej bogini, porwał ją sam jeden na ręce i silnym, pewnym krokiem przeszedł przez strugę.

Serce mu biło jak młotkiem.

Hela nie bronila się wcale. Gdy się znalazła nad wodą, objęła go sama za szyję i prawie do ucha rzekła półgłosem:

— *Tu es brave, Paul!*... znalazłeś się jak mężczyzna... tak to lubię...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

...yć odroc właściciela sklepu i obecnemu podów-
kapującemu.
...szczęśliwy człowiek, widocznie podlegający nam
szaleństwu, odgrażał się nawet biciem i
towaniem, przyczem podawał się za wysokie-
zdnika.
...ko dzięki zimnej krwi pana W. S. udało się
id furjanta do wyjścia ze sklepu i uniknięto tym
obem przykrego zajścia.
...leżałoby nieszczęśliwego człowieka pomieścić
pitalu Jana Bożego, gdyż może wyniknąć kie-
szczęście.

Ujęty.
...y wczorajszej na Ciepłej pod nrem 4-ym, skradziono
yelu bieliznę, należącą do kilku lokatorów, wartości
rubli.
...ki energicznemu śledztwu, złodzieja w osobie wy-
go-niedawno stróża ujęto.

Świątokrądzwo.
...niu wczorajszym przytrzymał Polikarpa Milewskie-
eszkańca wsi Policy, pod Łęczęcą-
wski dopuścił się świątokrądzwa w kościele św. Józ-
blubieńca (po-karmelickim) na Krakowskim-Przed-
n.
...dł on obrusy z oltarzów i liehtarze, razem wartości
dmioty te zostały odebrane.

Ułicy.
...niu wczorajszym na Pradze, rozchukany wół przewró-
ca Zelmana Syndyka, który został rogami mocno
owany.
...yka odwieziono do szpitala.
...Nowem-Mieście podniesiono jakąś kobietę w stanie
ej bezprzytomności i odwieziono ją do szpitala stan-
anych.

wanturnicy.
...wczorajszej szewo Lipiński wraz z żoną, żelżyli
szylwach, stojącego na warcie przy głównym
niu.
...freta pod nrem 21-ym, czterech pijanych awantur-
w pobilo mocno M. Kohua, Andrzeja Wiszcza i Do-
Rynkowa.
...W obu wypadkach winni zostali pociągnięci do odpowia-
dalności sądowej.

Nagle śmierć.
...W dniu wczorajszym były trzy wypadki nagłej śmierci,
płanowicie.
...Wroniej pod nrem 30-ym Franciszka Gudowska, przy-
sży do syna swego, w czasie rozmowy upadła i nagłe
zakończyła.
...ażni akcyjnej zachorował niewiadomy z nazwiska
redita, liczący około 55 lat wieku.
...dwiej do szpitala starozakonných, tam zmarł.
...Chmielnej pod nrem 30-ym, młody człowiek, liczący
wieku, Antoni Bąkowski, z niewiadomej przyczyny
dł w mieszkaniu i nagłe żyć przestał.
...We wszystkich trzech wypadkach zwłoki zostały zabez-
pieczone celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło
awno, jak donosi *Warsz. dzienn.*, ustawę przy-
dla sierot wyznania ewangelicko augsburskie.
Łodzi. Do pomieszczenia w nowym zakładzie
oczynnym mają prawie tylko zupełnie sieroty
ga płci wyznania ewangelickiego, pozbawione
elkiej opieki i środków do życia; w braku dopie-
akich kandydatów mogą znaleźć pomieszczenie
oty nie mające ojca albo matki. Na początek tej
ad może pomieścić 10 dzieci, zwiększenie zaś tej
liczby jest zależnem od obszerności lokalu i fundu-
szów, jakimi zakład będzie rozporządzał. Fundusze
zakładu składają się z jednorazowych lub stałych
dobrowolnych ofiar opiekunów i opiekunek, z darów
osób prywatnych w pieniądzu lub w naturze, z za-
pisów i legatów i nareszcie z dochodów przypadko-
wych.

† Wspomnienie pośmiertne.
Przed kilku dniami zmarł w Oranach ks. Ludwik
Stopiński.
Urodzony w roku 1824 ym, po ukończeniu szkół
w Mohylewie, wstąpił do zakonu oo. dominikanów,
gdzie w r. 1847 ym został wyświęcony; po znie-
niu konwentu wileńskiego sekularyzowany, przez
długi czas następnie był proboszczem w różnych pa-
rafach dekanatu trockiego.
Odznaczał się dobroczynnością i zamiłowaniem do
rzeczy naukowych.
W chwilach wolnych od pracy kapłańskiej, upra-
wiał archeologię kościelną i artykuły w tym przed-
miocie umieszczał w *Wizerunkach*, oraz w *Albumie
wileńskim*.

= Ze wsi.
Korespondent nasz z pod Wilejki donosi co na-
stępuje:
„Strony wilejskie obfitują w przemysł rolniczy,
silnie wspierający nasze gospodarstwo zbożowe.
Przeważnie jest tu rozwinięte gorzelnictwo, gdyż
nie ma prawie majątku, w którymby nie było gor-
zelni, w niektórych zaś, jak np. w Malinowszczy-
źnie, znajdują się, obok gorzelni parowej, fabryki
drożdży, krochmalu, mączki kościanej i t. d., dające
obrotu do 100,000 rs. rocznie.
Wogóle z całego powiatu wilejskiego gospodar-

stwo w Malinowszczyźnie należy do najbardziej
wzorowo prowadzonych majątków.
Urodzaje mieliśmy dobre, powszechnie jednak na-
rzekają na upadek cen; żyto płacą u nas najwyżej
72 kop., jęczmień 75 kop. za pud, ziemniaki 3 1/2 rs.
za beczkę.
Zniżka kursu pieniężnego również niekorzystnie
odbita się na naszych budżetach”.

= Straszna zbrodnia.
W dniu wczorajszym otrzymaliśmy wiadomość z
Łukowa o spełnionej tam zbrodni.

W nocy z dnia 2-go na 3-ei b. m., niedaleko od
miasta, we wsi Łazy, znaleziono zabita kobietę,
oraz 6 letniego chłopczyka.
Nieszczęśliwa ofiara miała zupełnie głowę potłu-
czoną tępym narzędziem, włosy powyrywane, obok
leżała portmonetka z 25-iu rublami, której widocz-
nie mordercy nie spostrzegli.

O trzydziści kroków leżał trup chłopczyka.
Zapewne młodec, widząc co się dzieje, ze strachu
zaczął uciekać, lecz mordercy dopędzili go i za-
bili.

Wczoraj na miejsce zbrodni zjechał sędzia śled-
czy.
Cała okolica, przerażona tym wypadkiem, utrzy-
muje, iż sprawcami są współtowarzysze groźnego
Gromczewskiego.

= Z zemsty.
Do właściciela wsi Niekrasz, w pow. słuckim, p.
P., zjawił się mierzany mu człowiek, zeznając, iż za
opłatą 3 rs. podjął się podpalenia majątku p. P.
Nieznajomy objaśnił dalej, iż w razie złożenia
dłui 5 rs. może mu się dopomóc w więzieniu i odda-
niu w ręce władz osoby, która mu dała owo zbro-
dnicze polecenie.

Pan P. przyjął propozycję i wraz z nieznajomym
i jeszcze kilku ludźmi udał się do miejscowości,
gdzie miała oczekiwać wspomniana osoba na speł-
nienie przestępnego czynu swego współnika.

Tu istotnie zastał swego sąsiada, zagrodowego
szlachcica, i wysłuchał, ukryty w krzakach, rozmo-
wy, która nie pozwoliła wątpić o prawdziwości słów de-
latora.

Sąsiad-podpalacz, z którym p. P. miał już nieraz
zajścia, został ujęty i odsławiony do sądu, gdzie
obecnie, jak donosi *Gaz. lub.*, toczy się sprawa kry-
minalna.

NEKROLOGJA.

† S. p. Henryk Tetzner, pułkownik wojsk Cesarsko-Ros-
syjskich, kawaler wielu orderów, po ciężkich cierpieniach
zakończył życie dnia 2-go marca r. b. Pozostała żona z
synem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wy-
prowadzenie zwłok w dniu 4-ym marca, to jest w piątek,
o godzinie 12-ej w południu, z mieszkania przy ulicy
Żurawiej pod № 30-ym, na cmentarz ewangelicko-aug-
burskiego wyznania. Oddzielne zaproszenia rozszelanemi
nie będą. —774—

† S. p. Karol Mierczyński, były obywatel ziemski, po
krótkiej lecz ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami,
przeżywszy lat 72, przeniósł się do wieczności. W ciężkim
smutku pogrążona córka, zięć i wnuki zapraszają kre-
wnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo,
odbyć się mające w dniu 4-ym marca r. b., to jest w pią-
tek, o godzinie 11-ej zrana w kościele św. Krzyża, a na-
stępnie zaraz po nabożeństwie na wyprowadzenie zwłok na
cmentarz powązkowski. —772—

† S. p. Antoni Jaxa-Bykowski, po krótkich lecz cięż-
kich cierpieniach, przeżywszy lat 29, zakończył życie. Stro-
skana matka zaprasza krewnych i znajomych zmarłego na
wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski z domu
№ 30 (1531) przy ulicy Chmielnej, w dniu 4-ym marca,
o godzinie 4-ej po południu, a w sobotę dnia 5-go marca
na żałobne nabożeństwo o godzinie 10-ej zrana w kościele
św. Krzyża. —798—

† Dnia 5-go marca, to jest w sobotę, o godzinie 9-
ej zrana w kaplicy Pana Jezusa w kościele archikatedralnym
św. Jana odprawionem będzie nabożeństwo żałobne za spo-
kój duszy s. p. Kazimierza Kantaka, na które to rodzina
zmarłego zaprasza przyjaciół i znajomych. —794—

† W sobotę, to jest dnia 5-go marca, jako w rocznicę
śmierci s. p. Józefa Okęckiego, odprawioną będzie za
jego duszę wotywa w kościele św. Krzyża w kaplicy
Matki Bóskiej o godzinie 10-ej i pół zrana. —786—

† Jutro, to jest w sobotę dnia 5-go marca, jako w wi-
gilję 11-ej rocznicy śmierci s. p. Władysława Gruszc-
kiego, odprawioną będzie za spójność jego duszy o godzi-
nie 9-ej zrana wotywa żałobna w kościele św. Józefa Oblu-
bieńca (po-karmelickim) w kaplicy Pana Jezusa. —790—

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”

Poznań 3-go marca. (Tel. pryw. Kurj. W.) —
W okręgu bydgoskim przy wczorajszych wyborach
ścisłszych, niemiec konserwatysta Hahn pokonał

Komierowskiego. Obecnie przeto zasiada w parla-
mencie z prowincji poznańskiej dziesięciu posłów
polskich a pięciu niemieckich, a mianowicie Uru-
he-Bomst, Colmar, Falbenberg, Reinbaben i Hahn.

Wiedeń 3-go marca. (Tel. pryw. Kurj. W.) —
Oświadczenia wczorajsze hr. Kalnokyego w delega-
cjach tłumaczone są w duchu najbardziej pokojo-
wym. O rozruchach bułgarskich minister nie wspo-
mniał, ponieważ uważa je za sprawę wewnętrzną
Bułgarii, nie dotyczącą w zasadzie Austrii.

Wiedeń 3-go marca. (Tel. Aj. półn.) — Poseł
rosyjski, ks. Łobanow, wyjechał na krótki urlop do
Petersburga.

Berlin 3-go marca. (Tel. pryw. Kurj. W.) —
Dzisiaj otwartą została sesja nowego parlamentu.
Ponieważ stan zdrowia cesarza Wilhelma nie pozwa-
lał na osobiste trudzenie go, mowę tronową odczy-
tał minister Boetticher. Zapowiada ona przede-
wszystkiem niezwłoczne powtórne wniesienie nie-
zmienionego projektu ustawy wojskowej; uważa re-
formę podatków celem otwarcia nowych źródeł do-
chodów państwowych za konieczną; zapowiada kil-
ka projektów wewnętrznej doniosłości, wyraża na o-
sobisty rozkaz cesarza zadowolenie z przyjacielskich

manifestacyj Papieża, a wreszcie oświadcza, że sto-
sunki z mocarstwami zagranicznymi pozostały tak-
ież same, jak w chwili otwarcia ostatniej sesji par-
lamentu.

„Polityka zewnętrzna cesarza, powiada mowa,
skierowaną jest ciągle ku temu, aby pokój z wszyst-
kimi państwami a zwłaszcza z naszymi sąsiadami
utrzymać i pielęgnować. Tę politykę pokojową
działalność parlamentu może najskuteczniej poprzeć,
jeżeli tenże szybko, ochoczo i jednomyślnie uchwali
projekta, dążące do natychmiastowego wzmocnienia
siły obronnej państwa. Jeżeli parlament wypowie
gotowość narodu, aby wobec wszelkiego najścia na-
szych granic dzisiaj i zawsze całą pełnię siły naro-
dowej rozwinąć, rękojmie pokoju spotęgują się zna-
cznie od razu i usunięte zostaną wątpliwości, które
wiązały się z dotychczasowymi obradami parlamen-
tarnymi nad projektem wzmocnienia siły zbrojnej
państwa.

„Cesarz ufa, że uchwały dzisiejszego parlamentu
dadzą polityce rządów związkowych bezpieczną pod-
stawę i czerpie ztąd otuchę, że usiłowania jego, aby
Niemcom zapewnić pokój i bezpieczeństwo, zjedną
sobie błogosławieństwo Boże.”

Berlin 3-go marca. (Tel. pryw. Kurj. W.) —
Dzienniki wieczorne utrzymują jednomyślnie, że mo-
wa tronowa nie wyjaśniła pod żadnym względem
położenia politycznego a tem samem nie usmierzyła
obaw, chociaż przebija się w niej pragnienie utrzy-
mania pokoju, tak naturalne w ustach sędziwego i
szczęśliwego dotąd monarchy. *National Zeitung* po-
wiada: „Pokój i bezpieczeństwo Niemiec spoczywa-
ją w ich własnych rękach i w poważaniu, jakie
Niemcy u innych narodów zdobyli. Innych rękoi-
mi pokoju mowa tronowa nie zdołała przytoczyć.”
Podziękowanie, złożone Papieżowi, uważanem jest
za godne uwagi.

Berlin 3-go marca. (Tel. pryw. Kurj. W.) —
Mowa tronowa cesarza Wilhelma uważaną jest za
manifestację wysoce pokojową. Główna wszakże
poważnie jest zaniepokojoną; zapowiedź projektów
podatkowych sprawiła złe wrażenie.

Berlin 3-go marca. (Tel. pryw. Kurj. W.) —
Mówią coraz głośniejsz o tem, że Papież ma pośredni-
czyć pomiędzy Francją a Niemcami, a to dlatego
aby ostatnie to mocarstwo było w stanie tem pe-
wniej zażegnać niebezpieczeństwa, grożące w innych
stronach Europy.

Berlin 2-go marca. (Tel. pryw. Kurj. W.) —
Pierwsze posiedzenie parlamentu otworzył hr. Molt-
ke jako najstarszy wiekiem deputowany. Skonsta-
towawszy przez wywołanie nazwisk obecność 252
członków izby wystarczającą do rozpoczęcia obrad,
zarządził podział na sekcje za pomocą losowania.
Wybór prezydium nastąpi jutro o godzinie drugiej.
Na protest, podniesiony przez Windthersta przeciw-
ko zamiarowi wybierania prezydium przed ukończe-
niem wyborów uzupełniających, odpowiada minister

